

Ponowne zejście z drzewa

– Adam – niecierpliwiła się coraz bardziej Ewa. – Adam!

– Czego znowu?!

– Zejdź już. Wystarczy na dzisiaj.

– Jeszcze trochę – rzucił krótko, a po chwili dodał: – Zagotowałaś wodę? Cholernie chce mi się pić.

Nie odpowiedziała. Jakby jej tutaj nie było.

– Ewa! Ogłuchłaś czy jak?! – warknął poirytowany.

– Jak masz chandrę, to idź się wyżyć gdzie indziej, a mnie daj święty spokój – odplaciła mu tym samym tonem. A do siebie pod nosem dodała: – Pijus skończony.

– Słyszałem!

– I co z tego? A słysz sobie, kochany. Mogę ci też powiedzieć to głośno, bo to żadna tajemnica: pijus jesteś i tyle! Złazisz w końcu czy nie? – niecierpliwiła się coraz bardziej.

– Schodzę, już schodzę – próbował rozwiać nerwową atmosferę, jaka między nimi się pojawiła. – Lewą nogą dzisiaj wstałaś, że tak się wściekasz?

– Tyle razy już cię przecież prosiłam...

– A ty znowu swoje – przerwał jej on. – Zejdź lepiej z tej ambony, bo...

– Najpierw to ty zejdź z tego drzewa, jak nie chcesz mnie doprowadzić do spazmów. – Jej zdenerwowanie sięgało zenitu.

Adam, widząc to, a ściślej słysząc, powiedział ugodowo:

– No a co ja robię? Przecież widzisz że schodzę.

Stała w rozkroku z rękami skrzyżowanymi na piersiach, jakby chciała podkreślić to, kto tutaj rządzi. Mrużyła oczy przed ostrym słońcem, bacznie jednak obserwując Adama w jego wędrówce na dół. Pomyślała: „Ciekawa jestem, co byś zrobił, gdyby tak nagle gałąź pękła a ty zlecił niepyszny na dół, hm? Może wtedy przestałbyś wreszcie łązić po te swoje cholerne jabłka, co?” – powiedziała jednak:

– Zobaczysz, jeszcze się doigrasz. Mówię ci, kiedyś to się źle skończy. Czuję to w kościach!

– Nie zrzedź. Lepiej się pomódl, żeby Opatrzność miała mnie w swojej opiece, bo wtedy – przysiadł na najniższej gałęzi i spojrzął na nią – ty będziesz musiała je zrywać. Sama. – Zeskoczył na ziemię. – No, to drzewko mamy z głowy – powiedział zadowolony. – Trzeba przyznać – podrapał się po głowie – zabrało mi ono trochę czasu. – Omiótł wzrokiem okolicę i z nieskrywaną satysfakcją skonstatował: – Taa, jutro będzie koniec. Zostało jeszcze tylko to jedno, tam – wskazał niedbałym ruchem ręki rozłożystą jabłoń, której gałęzie aż uginały się pod ciężarem złocisto-czerwonych owoców. Uśmiechnął się i dodał: – No, a teraz buziak i do domu!

Ewa bez słowa sprzeciwu pocałowała go, po czym Adam dźwignął kosz z jabłkami i zarzucił go sobie na lewy bark; ona objęła go wpół z drugiej strony i tak złączeni powędrowali przed siebie.

Słońce było wszędzie. Sprawiało wrażenie, jakby było zawieszane tuż nad ziemią, wypełniając każdy zakamarek udręką i znużeniem. Nawet w domu, do którego właśnie weszli, nie można było uciec przed jego żarem.

Powietrze było ciężkie i gęste, jakby ziemia opuściła swoją orbitę i nieubłaganie zbliżała się do centrum swojego świata po swoje przeznaczenie – absolutne wypalenie.

Ewa zrzuciła z siebie resztki ubrania, po czym weszła pod natrysk. On w tym czasie zszedł do piwnicy, gdzie było znacznie chłodniej i gdzie zostawił jabłka. Następnie wrócił na górę i usiadł przy stole. W międzyczasie Ewa wyszła z łazienki i zaczęła przygotowywać posiłek. Po chwili położyła przed nim półmisek, znad którego unosił się zapach bezlitośnie drażniący zmysł powonienia. Niewątpliwie była dobrą kucharką, a on lubił jej specjały. Przez wszystkie lata spędzone razem stała się jego panią, ale też i służą w jednej osobie, i właściwie trudno było dzisiaj powiedzieć, kim bardziej. On z kolei był jej bezgranicznie wdzięczny i oddany, nie wyobrażając sobie jakiegokolwiek, nawet najmniejszej zmiany w tym ich harmonijnym współżyciu.

Jedli w milczeniu. Zawsze tak robili, żeby nie rozpraszać swojej uwagi i móc się delektować posiłkiem, w który Ewa wkładała całe swoje serce. Należał jej się za to szacunek i on go w ten sposób okazywał: jedzeniem właśnie w całkowitym milczeniu. Gdy kończyli posiłek, Ewa niespodziewanie powiedziała:

– Adaś, czy... – zawahała się, ale zaraz dokończyła – czy nie uważasz, że znamy się już na tyle długo, że... No wiesz, że... – Zwlekała, nie znajdując odpowiednich słów na sformułowanie tego, co chciała wyrazić. – Że możemy już... zacząć... – Podniosła się z krzesła i powoli zaczęła zmierzać w jego kierunku.

Od razu zorientował się, o co chodzi, nieraz zaczynała w ten sam sposób: świetny obiad, czarujący uśmiech, a potem, gdy wydawało jej się, że Adam

rozleniwiony tracił jakąkolwiek czujność, dopadała go swoim: „A może byśmy...” Teraz było podobnie.

– Czy ja wiem...? – Odparł niezdecydowanie. – Wydaje mi się – sięgnął po jabłko leżące w wiklinowym koszyku na stole, a następnie niespiesznie je ugryzł – że... że jeszcze czas.

Przystanąła w pół drogi do niego. Jej oczy wyrażały rozczarowanie. Lekko przygryzła wargę i rzuciła rozgoryczona:

– Czas, ten twój cholerny czas! – Na moment zamilkła, ale po krótkiej chwili kontynuowała dalej. – Zawsze tak mówisz. Tylko że ten czas nie stoi w miejscu, niestety, i ja się starzeję, jeżeli tego nie wiesz, czy też nie zauważyłeś. I nie chcę już dłużej czekać i umrzeć nie doczekawszy... – Ponownie nagle urwała; po chwili jednak, już znacznie spokojniejsza, prosząco dodała: – Dlaczego nie możesz ze mną tak, jak z tym jabłkiem...?

– Z jabłkiem? – Nie krył swojego zdziwienia Adam. – A co, u licha, ma z tym wspólnego jabłko? Chyba za dużo jednak przebywałaś dzisiaj na słońcu – próbował nadać swojemu głosowi cechy beztroski. – Musisz, kochanie, ograniczyć kąpiele słoneczne, bo mogą ci jeszcze bardziej zaszkodzić. – Błysnął nieskazitelną bielą zębów.

– Mylisz się, to nie słońce – obruszyła się Ewa – to dojrzałość. Kobieca dojrzałość! – W mgnieniu oka doskoczyła do niego i schwyciła go za rękę. Następnie zaczęła nią wodzić po całym swoim ciele. – O, tu! I tu, i tu – wszędzie! Jestem kobietą! Zauważ to w końcu.

Wyrwał rękę z jej dłoni i wyraźnie zmieszany, powiedział:

– No wiesz, zachowujesz się dzisiaj co najmniej jak...

– No, jak? Powiedz, jak ja się dzisiaj zachowuję, jakbym nie zachowywała się wcześniej. – Wyczekująco wpatrywała się w niego.

– Co najmniej dziwnie – spokojnie odparł Adam.

– Zawsze taki sam: zasadniczy i oschły – powiedziała z nieskrywanym wyrzutem Ewa. – Czy ty naprawdę nie widzisz, że ja się zmieniłam – jestem kobietą i potrzebuję czegoś więcej do szczęścia, do spełnienia?! Przecież... mógłbyś tak, jak to jabłko, mnie również... – Przeniosła spojrzenie w dół, na swoje drobne stopy.

– Co...? – Jego zdziwienie miało się w najlepsze i nie ustępowało na krok. – Ciebie, jak jabłko... Nie rozumiem...

– No, zerwać! – uśmiechnęła się przymilnie Ewa.

– „Zerwać”? – Jego zdziwienie sięgnęło szczytu. – Jak to „zerwać”?

– Och!, normalnie. Tak jak zrywasz jabłka a później je jesz, tak zrób też ze mną. – Przysiadła obok jego nóg. – Powiedziałam ci już: jestem dojrzałą kobietą i pragnę i oczekuję czegoś więcej od ciebie, od siebie i od życia w ogóle!

Nic nie odpowiedział. Delikatnie uniósł jej podbródek, po czym począł wpatrywać się w nią tak, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu. W następnej chwili, gdy ich oczy spotkały się ze sobą, jego twarz owionął dobroduszy uśmiech. I już nic nie musieli mówić: ich wzrok mówił za nich. W ich spojrzeniach bowiem zawarte było bezsłowne porozumienie, zrozumienie czegoś, czego jeszcze nie znali, ale co kwitło szczęściem.

Wewnątrz panowała niczym niezmacona cisza i spokój. Po chwili całe pomieszczenie wypełniło się ich szczęściem, szczęściem i miłością, które zawarli w swoich czynach.

04.04.1988 r.